Nr. 355. (Wydanie poranne). We Lwowie, poniedziałek dnia 1 sierpnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Straszak francuski.

Lwów 1 sierpnia

Francuzów widocznie smuci to bardzo, że ich sojusznik rosyjski bierze raz po raz haniebne cięgi od żółtych Azjatów. Toż cała nadzieja ich marzeń odwetowych polegała na tem, że wielka, potężna Rosja w danym razie zaszachuje Niemców tak skutecznie, iż wzięte w dwa ognie, czemprędzej oddadzą Francji zdobyte w r. 1871 dwie prowincje: Alzację i Lotaryngję. Tymczasem wojna obecna na dalekim Wschodzie, zdarła nielitościwie cały urok owej wrzekomej potęgi caratu, a jeśli w dalszym ciągu kampanji Rosja poniesie nowe i donioślejsze jeszcze klęski — jak np. oddanie Portu Artura i zgniecenie Kuropatkina — to jej stanowisko mocarstwowe w Europie zachwieje się bezwarunkowo na długi szereg lat, wraz z tem zaś plany odwetowe Francuzów zostaną z konieczności na daleką metę odłożone. Z tego założenia wyszedł prawdopodobnie jakiś korespondent paryskiego *Temps'a* w Tokio, który świeżo uderzył siarczyście na alarm w tem piśmie, przedstawiając wrzekome niebezpieczeństwo dla Europy i jej cywilizacji, a to w razie zupełnego zwycięstwa Japończyków nad Moskalami. Posłuchajmy bowiem, co pisze ten Francuz o Japonji:

Japonja jest wielkiem, do wojny nowożytnej potężnie uzbrojonem mocarstwem! Japonja jest narodem nawskroś wojskowym, który żyje w swych tradycjach wojennych. Japonja jest ludem, który pozostał wierny swej starodawnej, feudalnej dyscyplinie, ustrój zaś jego parlamentarny nic a nic nie znaczy. Ministrowie japońscy nie są bynajmniej odpowiedzialni przed parlamentem. Ten obraduje zresztą tylko przez dwa miesiące w roku, ma obowiązek uregulowania budżetu państwowego i bywa rozwiązany, jeśli zamanifestuje w czem najmniejszą opozycję. Wszechpotężną jest natomiast „rada najstarszych w narodzie“, która jednak nie ma obowiązku komunikowania temu narodowi swoich uchwał.

Z tego też wypływa dla Japończyków zwyczaj biernego posłuszeństwa wobec rządu, który reprezentuje mikada. Sprzeciwić się rozkazom rady owej, nie przejdzie tak samo przez głowę Japończyka, jak kwestjonować boski autorytet mikada... W ten sposób Japończycy stanowią wyborny materjał surowy, z którego można też sobie urobić znakomicie wyćwiczonych żołnierzy... Japonja jest państwem niesłychanie ambitnem, która marzy o tem, aby stanąć na czele wszystkich Azjatów. Jest ona także niezrównaną pepinierą dla szpiegów i szpiegostwa. Sami wiedzą wszystko, co się w świecie dzieje, zagranica zaś natomiast zgoła nic nie wie o tem, co się u nich dzieje...

Japonja nienawidzi białej rasy (czytaj Moskali... Prz. Red. *Dz. P.*), która pragnie wyprzeć w zupełności z ostatnich nawet krańców Wschodu. W końcu posiada Japonja wszystkie przymioty wytrwałości i umiarkowania, które w połączeniu z nadzwyczajną walecznością i fantastyczną dumą tego narodu, czynią go wprost strasznym przeciwnikiem w boju...

Te krótką charakterystykę Japończyków — ciągnie rusofil francuski — należy zawsze dobrze mieć w pamięci, ilekroć mowa o Japonji. Rosja zapoznawała ją i lekceważyła sobie i to jest właśnie jej wielkim błędem. Powtarzam też z naciskiem: ta „biedna, mała Japonja“ jest potężnem niebezpieczeństwem dla wszystkich *(sic!)* narodów europejskich! Najwyższy już czas, aby Europejczycy ją znali i starali się unicestwić jej intrygi *(sic!)*. Wiem wprawdzie, że jest śmieszną rzeczą mówić o żółtem niebezpieczeństwie, a mimo to nie mogę przenieść tego na sobie, aby o niem nie myśleć. Bo jeśli Europa nie wmiesza się, to Japonja przerobi wkrótce także Chiny na modłę swoją! Należy bez przerwy pamiętać o tem, że Japonja przeszło połowę swych dochodów obraca ustawicznie na swoją armję i flotę! W tych warunkach przyszłość jej w takim jeno razie będzie upewnioną, jeśli zdoła zawojować cały Wschód azjatycki, poczem zagarnęłaby wszystkich Azjatów pod swój protektorat, lub co najmniej pod swe wpływy. Japonja żyje tylko dla wojny i sama jeno wojna może jej dać owo zwierzchnicze stanowisko w Azji, którego pragnie, a którego innymi środkami zdobyć sobie nie jest w stanie. Niechże nabierze raz tego przekonania każdy naród europejski, który na Wschodzie azjatyckim ma jakiekolwiek interesy. Przynajmniej ja, jako Francuz, nigdy nie przestanę mówić o tem“.

Cel całej tej elukubracji francusko-rosyjskiej jest chyba aż nadto widoczny. Oto usiłuje ona urobić opinję, nasamprzód we Francji, a potem i w reszcie Europy w tym duchu, że zwycięska Japonja przedstawiałaby dla państw i narodów europejskich tak poważne i groźne niebezpieczeństwo, iż one we własnym interesie nie powinny absolutnie dopuścić do pogromu Rosji, a tryumfu Japończyków. Naturalnie Francuzów przekonają takie banialuki dość łatwo, może potrosze i Niemców — ale nigdy ani Anglików ani Amerykanów, którzy stokroć chętniej widzieć będą Japończyków panami Wschodu azjatyckiego, aniżeli chciwy coraz to nowych zdobyczy carat rosyjski. Anglicy i Amerykanie drwią sobie z tzw. żółtego niebezpieczeństwa i mają w tem zupełną rację.

Prusy a Polacy.

II.

Z kolei omawia p. J. Kościelski politykę i postępowanie pruskiego rządu w zagarniętych dzielnicach wymazanej z politycznej widowni Europy Polski.

Taż sama perfidja i dwulicowość, nielicząca się z najkardynalniejszemi zasadami etyki, która charakteryzuje stanowisko i udział Fryderyka W., oraz berlińskiego gabinetu w akcji rozbiorowej, wycisnęła niezatarte piętno na rozporządzeniach królewskich, dotyczących zaprowadzenia administracji w oderwanych od rzeczypospolitej ziemiach. Szlachta miała złożyć Fryderykowi W. homagjalną przysięgę, jako nowemu władcy. Jednakże dobrowolne złożenie jej nie leżało w interesie króla i jego polityki, który moralnie byłby zobowiązany przyznać szlachcie prawa lenne do dóbr koronnych, zamierzał bowiem odebrać odmawiającym złożenia przysięgi starostwa, a nawet skonfiskować dobra prywatne. Znalazła się więc rada. Oto wynagrodzony za to dożywotnią miesięczną pensją w kwocie 500 talarów dworzanin króla hr. von Keiserlingk, posiadający dobra w zabranych dzielnicach i polski indygenat, pierwszy oparł się złożeniu przysięgi, pociągając tem samem za sobą szlachtę.

Tak samo stworzono w sto lat później komisję kolonizacyjną, pozbawiającą ludność polską prawa osiedlania się na swej ojczystej, rodzinnej ziemi.

Omawiając następnie protestantyzację wschodnich prowincyj, nacechowaną tą samą dbałością o zachowanie pozorów bezstronności, przypomina p. Kościelski założenie 180 szkółek, w połowie dla ewangelików, chociaż prawie cała ludność była na wskroś katolicką. Zwrócono się wprawdzie do zakonu Jezuitów o nauczycieli, lecz protestant miał zawsze pierwszeństwo przed innymi. W braku prawdziwych nauczycieli nadawano posady wysłużonym żołnierzom i podoficerom protestantom, umiejącym pisać i czytać.

W ten sposób stworzono metodę, kładącą dziś większą wagę na dodatnie wyniki germanizacyjnych i protestantyzacyjnych usiłowań nauczyciela ludowego, niż na zawodowe jego kwalifikacje i rzeczywiste pedagogiczne zasługi, to też nagrody, wyznaczane przez rząd, dostają się w udziale tylko tym „pionierom oświaty ludowej,“ którzy pochwalić się mogą najwyższą liczbą niemieckich wyrazów, wtłoczonych w dziecięce mózgi.

Nie koniec na tem. Jeszcze jeden dowód owej bezstronnej troskliwości Fryderyka W. o rozwój protestantyzmu w zabranych prowincjach przytacza p. Kościelski. Mianowicie w jednem z pierwszych rozporządzeń, odnoszących się do nowo zabranych dzielnic, poleca król, aby z właścicieli ziemskich, szlachty ściągano tylko 25 prc. podatku od dochodu, (chłopi płacili 33 prc. a duchowieństwo 50 prc.) Tymczasem na mocy poufnego rozkazu zniżano szlachcie protestanckiej podatek ten o 5 prc. A dziś? Oto komisja kolonizacyjna dopuszcza tylko 5 prc. katolików jako osadników.

Umarł wreszcie Fryderyk W. a za rządów następcy jego Fryderyka Wilhelma II, człowieka słabego fizycznie i moralnie, dającego sobą łatwo powodować, rozpoczęła się formalna orgja dworskiej kamarylli w koło polskich dóbr koronnych i poduchownych. Za lada pozorem wyłudzano je za usługi wątpliwej istoty i to za $^{6}/_{5}$ lub $^{1}/_{10}$ rzeczywistej wartości. Działo się to przez cały czas panowania Fryderyka Wilhelma II a nawet i za rządów jego następcy, lecz już nie w tak bijący w oczy sposób. Kres temu dopiero położył obrachunek Napoleona ze strupieszałą Europą. Ale niestety to samo ma miejsce i dzisiaj, a rolę Hoymow, Bischofswerderów i reszty innych objęli dziś bezczelni w postępowaniu i działalności swej szowiniści, znani pod nazwą hakaty. Jak wówczas, tak też i obecnie przywódcy ich uważają się za conquistadorów i usiłują zniszczyć spokój wśród ludności polskiej a komisja kolonizacyjna sprzedając ziemię znacznie taniej osadnikom niemieckim, domaga się bezustannie nowych środków celem ochrony zagrożonego jakoby germańskiego żywiołu.

Z kolei omawia p. J. Kościelski czasy, które nastały po upadku Napoleona. Zdawało się początkowo, że dla Polaków rozpocznie się nowa era, zwłaszcza spodziewać się tego można było po ogłoszeniu odezwy Fryderyka Wilhelma III. w roku 1813: „Do mego ludu“, a następnie po wydaniu przez tegoż króla po kongresie wiedeńskim w r. 1815 szeregu proklamacyj do Polaków, w których poręczał im swem królewskiem słowem wolność używania własnego języka, zrównanie w prawach obywatelskich i uszanowanie wszystkich narodowych właściwości. Szczerość i chęć dotrzymania danych obietnic króla potwierdzały w pewnej mierze jego czyny. Zamianował bowiem swym namiestnikiem dla polskich dzielnic człowieka dalej patrzącego i nieposzlakowanego charakteru — Zerboniego di Sposetti. Nie koniec na tem, ponieważ król, chcąc dalej zaznaczyć swą dobrą wolę względem Polaków powołał na namiestnika w w. ks. Poznańskiem blisko spokrewnionego z sobą księcia Radziwiłła, odznaczającego się charakterem i wybitnym talentem.

Lecz zmiana, jaka zaszła po śmierci Zerboniego była dla Polaków, którzy nie mieszali się zupełnie do intryg, wymierzonych przeciwko państwu pruskiemu, zupełną niespodzianką, ponieważ rewolucja w r. 1830 skierowaną była przeciw Rosji. Z tej też przyczyny bezprzedmiotowem jest twierdzenie Bismarka, że Polacy przez to utracili prawa do królewskich przyrzeczeń, że w 1848 r. ujęli za broń, ponieważ ówczesny wybuch spowodował sam rząd.

A wobec faktów: utworzenia przez sam rząd berliński polskiego legjonu dnia 20 marca 1848, złożonego z polskich studentów, mającego być zawiązkiem polskiej gwardji narodowej, pozwolenia noszenia u czapek kokardek o barwach polskich, a wreszcie oświadczenia pruskiego ministra w wydziale skarbowym sejmu, iż „reorganizacja W. Ks. Poznańskiego, przedsięwzięta jedynie w celu obrony... dla poparcia przysługującej wszystkim narodom zasady prawa do wolności“, łatwo można zrozumieć — pisze p. J. Kościelski — że Polacy, przekonani o szczerości rządu pruskiego, byli zupełnie lojalnie usposobieni.

Chociaż więc z Berlina z czasem począł inny wiatr wiać i pruskie wojska poczęły zaczepiać polskie oddziały, Polacy mimo to zajmowali wciąż jeszcze lojalne stanowisko, a tylko najbrutalniejsza prowokacja i wymordowanie spokojnych parlamentarzy i obywateli doprowadziły w końcu do starć.

Było to więc także postępowanie dwulicowe. Czemu to przypisać należy? czy potraceniu głów w Berlinie, czy temu, iż zgadzało się to z widokami rządu, tego p. J. Kościelski nie rozstrzyga, lecz przychyla się raczej do tego drugiego, popierając swe twierdzenie faktem, który zdarzył się w 10 lat później, usiłowania przez prezydenta poznańskiej policji v. Bärensprunga, uknucia wśród Polaków sztucznego spisku, co jednakowoż posłowie polscy zdemaskowali w sejmie.

Wicekról Indji wschodnich.

Obok wojny na dalekim Wschodzie, oczy mężów stanu i polityków muszą być zwrócone i na angielskie Indje, a zwłaszcza na politykę jej wicekróla lorda Curzona, który nie zapomina korzystać z kłopotów Rosji w Azji i pilnie pracuje, jeżeli nie nad rozszerzeniem granic swego wicekrólestwa, to przynajmniej nad utrzymaniem tych, co są ustawicznie zagrażane przez napór rosyjski.

Według jego zdania, panowanie i władza wielkobrytańskiego suzerena Indji nad południową Azją i nad morzem Indyjskiem musi być zupełnem i niepodzielnem, skoro panowanie to rozciągnie się po za granicę niebotycznych gór na kuli ziemskiej, a więc po Himalaje w kierunku północnym i zachodnim. Tę zaporę górską należy opanować. Lord Curzon porzucił zatem roztropną, lecz zbyt ciasną, zasadę swego poprzednika lorda Laurence, który był zdania, że to co się posiada, należy przedewszystkiem jak najsilniej utwierdzić, a więc nie przekraczać granic naturalnych wielkiego imperjum wschodniego.

Wbrew opinji dawniejszej, uważa nowy wicekról, że naturalna granica Himalajów ogranicza tylko władzę wielkobrytańską na Wschodzie, czyniąc ją bierną. Jego zdaniem, należy dla Indji stworzyć granicę „militarną“ pomiędzy górnym biegiem rzeki Indus a Beludżystanem. Pierwsza trudność w przeprowadzeniu tego planu była w zupełnie przeciwnym zapatrywaniu się na sprawę tę emira Afganistanu Habibułłaha, trzymającego się pod tym względem ściśle zasad swego ojca emira Abdurrahmana, który nikomu, nawet Anglikom na krok ustąpić nie chciał. Pomimo, że emir zdradza więcej zaufania do swych sąsiadów z południa, aniżeli z północy, to jednak w gruncie nie dowierza ani jednemu, ani drugiemu. Nie pomogła okoliczność, że lord Curzon jako podróżnik, a więc na 12 lat wcześniej, był mile przez emira przyjmowanym gościem w Kabulu, tj. w stolicy Afganistanu. Jako wicekróla Indji, nie chciał go emir zaszczycić takiem samem zaufaniem. Wtedy wicekról pragnął jakimkolwiek sposobem wkraść się w łaski i zaufanie niedostępnego władcy Wschodu. Usłyszawszy, że Habibułłah cierpi dotkliwie na niebezpieczny wrzód w nodze, posłał mu swego chirurga; operacja się udała, emir był wdzięcznym, ale nie poprawiło to w niczem stosunków dyplomatycznych.

Z Persją nie wiele większe miał powodzenie. W ostatnich zaś czasach wpływ Rosji na dworze teherańskim jest tak wielki, że należało wicekrólowi przyznać, iż wpływ ten jest poczwórnym: politycznym, militarnym, finansowym i handlowym. Wszelkie starania o pozyskanie zaufania szacha Muzaffer Eddina stały się próżnemi. Doszło do tego, że wicekról wymógł na premierze angielskim lordzie Lansdowne oświadczenie energiczne, skierowane wprost ku Persji, że Wielka Brytanja uważać będzie oddanie pod protektorat lub na własność innemu mocarstwu jakiegokolwiek portu na morzu Perskiem za akt nieprzyjacielski. Aby potwierdzić silniej tę opinję, urządził lord Curzon na czele potężnej floty wielkobrytańskiej, wielką demonstrację morską, nazwaną dyplomatycznie: wizytacją odnogi Perskiej.

Obecna wyprawa do Tybetu jest dziełem lorda Curzona i jego polityki imperjalistycznej, nie pozwalającej się zacieśniać podobnymi przesądami, jak pasma gór, choćby najwyższych na kuli ziemskiej, które mają tamować postęp tej polityki pod formą przestarzałego pojęcia o jakichś „granicach naturalnych.“ W tym celu on to właśnie kierował wyprawą pułkownika Younghusbanda i generała Macdonalda ku stolicy Tybetu, ku Lhassie. Wszystko to, a zarazem następstwa podobnego kroku, mogące doprowadzić do komplikacji z Rosją z jednej, a z Chinami z drugiej strony, jest pomysłem i dziełem obecnego wicekróla Indji. Należy jednak przyznać, że zanim się lord Curzon zdecydował na krok ryzykowny, wyczekał przezornie na wojnę obecną, a z nią odwrócenie uwagi od południowej Azji.

(25)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Siłą rozigranej wyobraźni uczuł się przeniesionym do obszernego pokoju czytelnianego, w którem spotkanie to nastąpiło. Przed oczyma jego zaczerniły się okalające pokój ów dokoła wysokie półki z książkami, widział stół podłużny, zarzucony dziennikami i czasopismami, a przy stole tym ujrzał siebie. Siedział przy nim, oczekując na żądane przez siebie dzieło. W czytelni niewiele było osób. Rzucił okiem wokoło pokoju i wtedy to spostrzegł siedzącą pod oknem młodą, nieznaną sobie kobietę, pochyloną nad grubą księgą, z której robiła sobie jakieś notatki. Blada jej twarz o rysach pięknych i nadzwyczaj delikatnych, wyrażała ogromne przejęcie się pracą, którą była zajęta. Zagłębiona w czytanem dziele, nie odrywała od niego ani na chwilę oka; świat cały zdawał się nie istnieć w tej chwili dla niej, całą uwagę jej pożerała ta gruba kięga, która przed nią na stole spoczywała; po za nią nie widziała niczego i nikogo.

Łucjan przyglądał się nieznajomej z żywem zainteresowaniem. Sprawiła ona na nim od pierwszego wejrzenia wrażenie tak silne, że nie był w stanie oderwać od niej oczu. Pozornie zatopiony w czytaniu, wpatrywał się w nią nieustannie jak w tęczę, ale nieznajoma nie zauważyła tego, skutkiem czego mógł ją tem lepiej, nie będąc przez nią dostrzeżonym, obserwować. Opuszczone w dół jej ciemne powieki, obramowane długiemi, czarnemi rzęsami, dziwnie odbijały od bladości jej lic, nadając twarzy jej urok spełzłego skutkiem starości portretu, na którego matowem tle tem silniejsze wrażenie sprawiają rysujące się z całą wyrazistością ciemne oczodoły. Od czasu do czasu nieznajoma, widocznie uderzona jakiemś ważniejszem miejscem w czytanej książce i jakby chcąc je sobie dobrze w pamięć wrazić, podnosiła wzrok w górę i zapatrzona przed siebie, przesuwała trzymany w ręku ołówek pomiędzy zębami, które wtedy niby dwa rzędy pereł przeświecały z poza lekko rozchylonych warg jej.

Była bez kapelusza, który spoczywał obok niej na stole. Gładko uczesana, miała włosy na środku głowy na dwie równe połowy rozdzielone, a od tyłu spadał na jej plecy gruby, brunatnego koloru warkocz. Od całej jej postaci biła wielka siła życiowa, ale równocześnie coś jakby znużenie, świadczące, że musiała mieć ciężkie przejście w swem życiu. Szczupła, o nadzwyczaj delikatnej budowie ciała, miała w sobie coś męskiego. Piękne jej ręce przypominały budową swą męskie, męskość widniała z jej szerokiego dużego czoła, z którego przebijała się niepospolita inteligencja. Całość jednak jej postawy tchnęła prawdziwą, a pełną uroku kobiecością, której czarowi oprzeć się było trudno, tyle wdzięku rozwiewała dokoła.

Ubrana była skromnie, prawie ubogo, ale czysto i z pewną nawet elegancją. Smukłą jej szyję otaczał śnieżnej białości kołnierzyk, u rąk nosiła mankiety. Na sobie, na suknię narzucony, miała lekki płaszczyk, jakiego używają kobiety w lecie od kurzu, z szerokimi rękawami, na nogach małe, zgrabne buciki z niskimi obcasami.

Ta młoda i ładna osóbka, w otoczeniu tak niezwyczajnem, gdzie każdy szczegół zdradzał przybytek nauki, cała zatopiona w leżącej przed nią na stole, rozwartej księdze, wszelkie miała dane ku temu, ażeby żywo zainteresować swoją osobą młodego człowieka, a także studenta, w którym aspiracje naukowe trzymały dotąd na uwięzi serce i zmysły. Z otoczenia swej matki Łucjan znał dużo kobiet, ale żadna z nich nie zdołała go zająć sobą; jedna z nich z powodu swej płochości i lekkomyślności, inne z powodu naiwności, a nawet wręcz głupoty. Te znowu znajomości kobiece, które porobił dzięki swoim kolegom, odstręczyły go odrazu swoją gminnością, tak, że później ich nawet nie szukał, a zawartych już tego rodzaju znajomości unikał.

Realnych korzyści miłości nie znał prawie, a uprawiane przez kolegów swoich rozmaite pokątne miłostki, uważał zawsze za poniżenie natury ludzkiej, za bezmyślne hołdowanie grubym instynktom zmysłowym, które za przelotną chwilkę przyjemności zostawia w rezultacie w duszy człowieka wstręt i obrzydzenie, z których otrząsnąć się trudno po bardzo nawet długim czasie.

Tem też większy urok rzuciła na niego ta nieznajoma, którą spotkał w „Salon littéraire et scientifique“. Niezwykły wdzięk, który bił od niej, profil jej, jakby z medaljonu jakiego wycięty, czoło opromienione pracą myślową — wywarły na nim od pierwszej chwili ogromne wrażenie, z którego wyzwolić się już nie był wstanie. Ta nieznajoma dopiero dała mu pojęcie tych czarów, które przeczuwał instynktownie w kobiecie już oddawna, ale których ucieleśnienie znalazł dopiero teraz. Zrazu nie zdawał sobie jednak dokładnie sprawy z tego wrażenia, które nieznajoma na nim zrobiła; dopiero, gdy Berta Planat zaczęła układać przyniesione z sobą papiery, gotując się do wyjścia, dopiero wtedy uczuł nagły przewrót, jaki pod jej wpływem dokonał się w jego sercu i duszy.

Pewność, że kobieta ta zniknie mu za chwilę z oczu, przestraszyła go poprostu. Doznał jakiegoś nieokreślonego uczucia trwogi; zdawało mu się, jakby go coś w krtani dławiło, krew mu w skroniach pulsowała, a tętna biły tak silnie, jakby miały pęknąć. Na chwilę zrodziła się w mózgu jego myśl, aby wyjść także z czytelni, zaczekać na nieznajomą na ulicy i pójść potem za nią. Ale równocześnie coś kazało mu pozostać — i pozostał na swojem miejscu, gdy tymczasem nieznajoma, złożywszy swoje notatki, powstała z krzesła, włożyła na głowę kapelusz, poprawiwszy przedtem nieco fryzurę i skierowała się ku wyjściu. Podszedłszy do wypożyczającej książki, oddała jej dwa grube tomy, które studjowała, przyczem powiedziała coś do niej. Wypożyczająca książki skinęła potakująco głową i oddane sobie przez nieznajomą dzieło odłożyła na boku. Łucjan wywnioskował z tego, że nieznajoma prosiła o zarezerwowanie dla siebie obu czytanych książek, że więc przyjdzie tu znowu, a on będzie mógł ją w takim razie znowu zobaczyć. To go nieco uspokoiło.

Pożegnawszy skinieniem głowy wypożyczającą książki, nieznajoma wyszła przez duże oszklone drzwi na ulicę i za chwilę znikła z oczu śledzącemu ją uporczywie Łucjanowi. Młodzieniec zawahał się przez chwilę: „Czyby nie zapytać o nieznajomą służącego lub damy biurowej?“ Myśl ta jednak, jak nagle w nim powstała, tak też nagle i znikła. Łucjan pozostał więc dalej na swem miejscu, lecz długo na niem wysiedzieć nie był wstanie. Pod pozorem zasięgnięcia jakichś informacyj w biurze czytelnianem, wstał z krzesła i poszedł do urzędującej w niem damy. Wymienił na chybił—trafił tytuł jakiegoś dzieła, a gdy urzędniczka zajęta była wyszukaniem jego w katalogu, wziął, niby przypadkowo, do rąk odłożone niedawno na zlecenie nieznajomej dwie książki, z których tak skrzętne robiła notatki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W sprawie rozterek duchowych.

III.

Jeżeli powiedziałem, że egoistyczne zaślepienie rodziców dla swego płodu, nie jest dowodem miłości i dzieciom szczęścia nie zapewnia, nie znaczy to, bym występował przeciw miłości rodzinnej. Przeciwnie — wysoko cenię każde szlachetne i gorące uczucie, jeżeli jest szczere i prawdziwe, a rodzicielskie po nad to musi być trzeźwo rozsądne i liczyć się z plonem posiewu. W każdej istocie ludzkiej powinna przedewszystkiem wykształconą być siła i zdolność do samodzielności ducha, bo równowagę moralną każdy tylko w sobie szukać i odnaleść musi. Niki za nikogo czuć, myśleć, walczyć i cierpieć nie może. Za najszczęśliwszych w życiu uważam tych, którzy mogą kochać i miłość swą objawiać bez zastrzeżeń rozumowych, którym ciężkie walki i zawody życia, nie zakrwawiły serca do stopnia bolesnego znieczulenia. W dzisiejszych warunkach psychicznego rozbudzenia, obok zwierzęcego rozwydrzenia natury ludzkiej, nie wystarcza owa miłość fizjologiczna, na związkach ciał i krwi oparta! Duch musi zapłodnić ducha, serce wszczepić się w serce — a myśl musi wyryć swe piętno na pokrewne nam istoty, by mógł powstać ów związek gorąco uczuciowy, który mimo wszystko, spaja serca i jednoczy dusze. O kamień probierczy materjalnych względów, nieszczęścia i cierpienia, rozbijają się owe rodzinne związki, napozór tylko nierozerwalne. Że nikt z młodej generacji dzisiejszej nie zawaha się podeptać owych związków dla celów egoistycznych, świadczą o tem tysiączne dowody i liczne samobójstwa, w których nikomu na myśl nie przyszło liczyć się z rozpaczą pozostałej rodziny. Śmieszne są do dziś dnia powtarzane konserwatywnie bezmyślne frazesy: „jabłko nie daleko pada od jabłoni", „jaki ojciec taki syn", „jaka matka taka córka" i t. p. Przysłowia te boleśnie ironicznem echem odbić się muszą w sercach, które ponosząc skutki ogólnego „ducha czasu", zupełnie odmiennie czują od tego, jak się dzieje w ich najbliższem otoczeniu, jak postępują ich potomkowie, lub postępowali ich rodzice.

Najuczciwszy ojciec, który starał się w najlepszych zasadach wychować syna do jego pełnoletności — dlaczego ma znosić obelgę porównania go z tym synem, którego bieg czasu i wypadków, złe towarzystwa i wpływy niezdrowych fermentów społecznych, później zbudzone namiętności itp. zaprowadziły przed kratki sądowe, ogołoconego z czci i wiary rodzinnej? Nawzajem syn, widząc fatalne skutki lekkomyślności ojcowskiej, wcześnie dojrzały smutnem doświadczeniem, czyż ma być skazany na wstąpienie w jego ślady dlatego, że mu zawdzięcza życie? — Jakże często córki nierządnic stają się wzorem cnoty i szlachetnej ambicji przez siłę odpornie porównawczą! — Odwrotnie najuczciwsze matki z rozpaczą widzą w otchłań występku wstępujące dzieci, bez możności zapobieżenia złemu! Pochodzi to z odrębności psychicznej indywidualności, która tylko wypadkowo zbieżną jest w rodzinie. Na czem polega owa rozbieżność pojęć i usposobień? Jest to jedną z owych tajemnic w naturze ukrytych, na które każda odpowiedź może być tylko hypotezą i bezzasadnem przypuszczeniem.

Pewnem jest tylko to, że uspołecznione życie ogółu, rozluźnia ścieśnione dotąd węzły życia rodzinnego, przez co ogólny prąd porywa w wir swój jednostki, urabia je na wzór środowiska, w którem żyją i już wtedy nie rodzina, lecz wadliwie ukształtowane społeczeństwo staje się odpowiedzialne za ich zmarnowanie pośród strasznego chaosu pojęć, które na każdym kroku sprzeciwiają się sobie.

Trudno mi w ciasne ramy pobieżnego artykułu zmieścić wszystkich niekonsekwencji ustaw, pojęć i czynów ludzkich, które mnie zastanawiają. Pozostawiam sobie szerszy rozbiór tego zastanowienia społeczno-rodzinnego, do obszerniejszej osobnej pracy — a przytoczę tylko te, które w potocznem życiu jaskrawo się w oczy rzucają. I tak: Konserwatywne prawo małżeńskie czyni kobietę wszechstronnie zależną od męża! — zaś uprawniona postępowa emancypacja, niepodległością uzbraja umysł niewieści, ciskając w rodzinne gniazdo zarzewie niezgody i rozterki.

Kosztowne wynalazki postępu i cywilizacji, mnożą potrzeby ogólnych pragnień dobrobytu, a smutne stosunki ekonomiczne wytwarzają ogólną nędzę, zmuszoną do najskrajniejszych ograniczeń — na tle roztaczanego blichtru i zbytkownego przepychu uprzywilejowanych jednostek. Mnożą się zastępy żebrzącego, a nawet rabującego proletarjatu, nie pozbawionego szkolnej oświaty — powodując pomnożenie straży bezpieczeństwa, która od niczego nie zabezpiecza. A zamożna filantropja Krezusów, salwując siebie, wydziera ostatni grosz od pracującej mierności — na cele miłosiernych uczynków „cudzym kosztem"; — lecz nikt nie myśli o tem, że najprostszą rzeczą byłoby zupełne zniesienie wstrętnej nędzy i żebractwa, prawem niedopuszczania nikogo do tej strasznej demoralizującej ostateczności, oraz pomnożenie obowiązkowych, nie protekcyjnych przytułków, dla wszelkiego rodzaju ludzkiej nędzy, — a nie deprawowanie ogółu przez upoważnione żebractwo i tolerowany rabunek.

Nie tykam praw moralności i etyki, bo tu sprzeczność zasady i czynu jest tak kolosalną, że nie wiedzieć z której strony ją piórem nadpocząć!?

Dosyć poruszyć uprawnione i opodatkowane domy rozpusty, szerzące gangrenę fizyczną i moralną!... Wziąć pod uwagę to, że najsensacyjniejsze dzieła i pomysły nowożytnej beletrystyki, które młodzież pochłania i z których czerpie wzory, wychodzą z pod piór alkoholem przepojonych i płyną z chorych, przekrwionych lub niedokrewnych mózgów i psychopatycznie rozstrojonych nerwów! Starcze, rezygnacją stępione umysły, godzą się z tym stanem i porządkiem rzeczy. Ale wcześnie i krytycznie dziś myśleć nauczona młodzież zastanawia się, porównywa, zestawia i po skończonych studjach, otrzymuje pierwszy chrzest doświadczenia; szlachetniejsi popadają w rozpaczliwy stan bezsilnej mizantropji i melancholji, której towarzyszy widmo pokusy samobójstwa; spokojniejsi t. zw. praktyczni, wymijają szkopuły i przeszkody, wstępując wcześnie na drogę tucznego „filisterstwa"!

Lekkomyślni, kpią z całego świata, używając co się da pochwycić z „dzisiaj" na koszt niepewnego „jutra"! Cynicy, wybuchają homerycznym śmiechem i nabywają wygodnego przeświadczenia, że: skoro wszelkie prawo da się obejść i wyminąć — wszelka zbrodnia da się obronić i usprawiedliwić, wszelki paragraf da się odwrócić — a wszelka zasada da się naciągnąć, przeto „wsio można — tolko z ostorożna!?"

Rażąca sprzeczność między ścisłą nauką a religją między teorją a praktyką — między zasadą, obowiązkiem, a koniecznością powszedniego życia, wytwarza jedno ogólne prawo, tj. fatalne prawo bezprawia! Na tej podstawie, logicznie rzecz biorąc pod rozbiór krytyki rozumowo-objektywnej, dziwić się nie można, że dorobkiem dzisiejszej doby jest: obłąkanie — defraudacja — morderstwo i samobójstwo!

Jan Miodoborski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 1 sierpnia.

W wielkiej sali ratuszowej: Uroczysty wieczór ku czci T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (1): Piotra w Ok. — Bolisława. — (19): Makryny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 41, zachód o godzinie 7 minut 29.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: +14° R. Pogoda.

Nabożeństwa. W kościele Braci Mniejszych (OO. Reformatów) ul. Janowska u św. Rodziny, dnia 2 sierpnia, tj. we wtorek, uroczystość Najśw. P. Marji Anielskiej — odpust porcyunkuli. — Pierwsze nieszpory w poniedziałek 1 sierpnia o godzinie 7 popołudniu, w samą zaś uroczystość N. P. Marji Anielskiej prymarja o godzinie 6¾ rano, wotywa o godzinie 9, a suma z kazaniem i wystawieniem Najśw. Sakramentu o godzinie 10½.

Nieszpory z kazaniem o godzinie 6½, a w końcu procesja.

Zmiany w namiestnictwie. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał wiceprezydentowi namiestnictwa galicyjskiego Janowi Lidlowi, z okazji przejścia w stan spoczynku, godność tajnego radcy.

Cesarz zamianował radcę dworu przy namiestnictwie we Lwowie Włodzimierza hr. Łosia z Grodkowa wiceprezydentem namiestnictwa, zaś radcę namiestnictwa Jerzego Piwockiego, radcą dworu przy namiestnictwie we Lwowie.

Następca p. Lidla, hr. Włodzimierz Łoś, jest człowiekiem znanym ogólnie z nieposzlakowanej prawości charakteru, otoczony powszechną sympatją. Doskonały znawca nieprzejrzanego obszaru ustawodawstwa administracyjnego, jest znakomitym prawnikiem praktycznym, i jako taki, dał się także poznać w Sejmie krajowym, gdzie od 15 lat pełni obowiązki komisarza rządowego, ku zadowoleniu całego Sejmu, bez różnicy stronnictw. Jego przemówienia, czy to tyczące się stanowiska rządu wobec projektów, ustaw i rezolucyj, przedkładanych Sejmowi, czy też wygłaszane w odpowiedzi na interpelacje, noszą zawsze cechy gruntowności sądu i absolutnej „beznamiętności", a zarazem jasności i logiki. Hr. Łoś urzęduje w namiestnictwie od lat 17 i prowadził tam kolejno apobratę wszystkich departamentów. Jako zaś długoletni komisarz rządowy w gal Tow. kredytowem ziemskiem, miał sposobność zapoznać się z rolniczymi i kredytowymi stosunkami kraju

57 rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, obchodził wczoraj Lwów jak corocznie, licznem zebraniem na górze tracenia. Na pomniku i u stóp jego złożono dwa wieńce, jeden o szarfach biało-amarantowych z napisem: „Szermierzowi wolności — Młodzież stowarzyszenia „Gwiazda", drugi o czarnych szarfach z napisem: „Męczennikom wolności — Młodzież polska Tow. im. Kilińskiego". Przybyły tysiące publiczności, wśród której zauważyliśmy wiceprezydenta miasta p. Ciuchcińskiego z rodziną i kilku radnych miejskich. Po odśpiewaniu kantaty przez chór robotniczy, przemówił ze stopni oświeconego lampionami pomnika p. Baczyński; następnie odśpiewała publiczność „Z dymem pożarów", „Boże Ojcze" i „Boże coś Polskę", a potem rozeszła się spokojnie.

Nie obyło się jednak niestety bez dyssonansu. Lwowska partja socjalno-demokratyczna, która przy każdym ogniu swą pieczeń piec pragnie, zmobilizowała również swe szeregi na górze Wiśniowskiego i kilkadziesiąt tylko kroków dalej, w tym samym czasie własną zainicjowała uroczystość. Przemawiało tu dwu mowców: — na temat zabójstwa Plehwego, strejku nafciarzy w Borysławiu, stanowiska koła polskiego w parlamencie i 8-godzinnego dnia pracy. O Wiśniowskim i rocznicy mówiono tu bardzo mało. Kiedy ostatni mowca mowę swą skończył, uszykowane w czwórki szeregi socjalistów z pieśnią „Czerwony sztandar" na ustach, przebiły się przez tłum otaczający pomnik i udały się w kierunku miasta.

Słuszność przyznać każe, że sam korpus starszych socjalistów, zachowywał się po drodze dość przyzwoicie, natomiast na czele jego znalazło się wnet paręset pauprów ulicznych i wielce zagadkowych indywiduów, gwiżdżących i wrzeszczących w niebogłosy, a dających tem samem całemu pochodowi właściwy ton i piętno. Ryczący i gwiżdżący pochód przeszedł ulicą Rapaporta, Szpitalną, Kazimierzowską i wkroczył na plac obok teatru. Tu wysunęli się znowu na czoło hałasującego tłumu przywódcy lwowskiej socjalnej demokracji i jeden z nich przemówił znowu z kamiennej barjery obok złoconej latarni.

Mówił o Kuropatkinie i ponoszonych przezeń klęskach, o zamachach na ministrów w Rosji i o tem, że Kornhaber w Drohobyczu, nie chce dać swym robotnikom 8-godzinnego dnia pracy. Jaki związek mają te sprawy z rocznicą — nie wiemy. Ostatecznie wezwał mowca tłum do spokojnego rozejścia się i zakończył swą mowę: „Niech żyje socjalna rewolucja!"

Tłum, wśrod okrzyków „niech żyje!" i „banzaj!" ruszył z miejsca: nie cały rozszedł się jednak, ale w trzech czwartych ruszył ulicą Karola Ludwika w kierunku placu Marjackiego. Po drodze, zrobiono stację przed pomnikiem Sobieskiego, gdzie kilku gimnazjalistów zaintonowało „Jeszcze Polka", a jakiś młodzieniec chciał przemówić. Nie udało się — masa manifestantów posunęła wałami naprzód i weszła na plac Marjacki, śpiewając i gwiżdżąc.

Tu dopiero, vis a vis hotelu Europejskiego pojawiła się policja, przecinając pochód. Awangarda jego, tj. wreszczące i gwiżdżące paupry, pierzchła w stronę Banku hipotecznego, sam zaś pochód stanął i rozsypał się po chwili. Wobec tego, że zmobilizowani pod Bankiem hipotecznym, a odcięci od pochodu ulicznicy piekielne wyprawiali gwizdy, hałasy i wrzaski, policja wzięła się do aresztowań. Aresztowano dwu najgłośniej gwiżdżących, 12—14 letnich pauprów i jednego 12-letniego pseudogimnazjalistę, który wołał: „nie dać ich! odbić ich!" i rzucił się na policjantów. Naturalnie, smarkaczów tych, po spisaniu protokołu natychmiast uwolniono.

Poświęcenie kościoła w Zamarstynowie odbyło się wczoraj rano. Prowizoryczny ten kościół, drewniany i skromny, stanął na błoniach zamarstynowskich, pomiędzy szkołą a urzędem gminnym. Po mszy św. w kościele św. Marcina, odprawionej przez o. Kajetana, Kapucyna, udano się w uroczystej procesji do nowego kościółka. Pochód otwierała kapela narodowa, za nią postępowały pluton zamarstynowskiej straży ogniowej i delegacja straży ochotniczej „Sokół", orszak kościelnych bractw z chorągwiami i mnóstwo publiczności. Procesję prowadził prowincjał OO. Kapucynów w asyście. Zamykał pochód pluton straży ogniowej zamarstynowskiej pod komendą p. Zamojskiego. Po przybyciu na miejsce dziekan ks. kanonik Świsterski, wśród przepisanych modlitw poświęcił kościół wewnątrz i zewnątrz, a następnie ołtarz i włożył weń relikwie św., poczem wygłosił do zebranych piękną przemowę.

Następnie odbyła się przed wielkim ołtarzem uroczysta suma w asyście, podczas której z ambony koło kościoła wygłosił podniosłe kazanie religijno-patrjotyczne do mieszkańców zamarstynowskich, znany ogólnie kaznodzieja o. Anioł i na tem uroczystość się zakończyła.

W czasie uroczystości płynęły hojnie składki na kościół od pobożnych Zamarstynowian, należących prawie wyłącznie do klasy robotniczej; wynoszą one 1114 kor. Od ilości wkładek zależeć też będzie czas wybudowania stałego kościółka. Za kościółkiem jest mały i ubożuchny klasztorek, w którym znajduje pomieszczenie 3 Ojców i 2 Braci zakonnych.

Nowy kościół, zostający pod wezwaniem św. Franciszka z Assyżu, będzie z początku filjalnym, a później samoistnem probostwem, do którego należeć będą: Kleparów, Hołosko wielkie i małe i Zamarstynów po rzekę Pełtew.

Na wczorajszej uroczystości obecni byli między innymi reprezentanci rady powiatowej, a także przybyło kilku radnych miejskich.

We wtorek, jako w uroczystość Najw. Panny Anielskiej, odbędzie się w nowopoświęconym kościółku odpust zupełny *toties quoties.* Rano o godz. 9 ks. arcybiskup Weber odprawi uroczystą mszę św.

Uroczystość św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Jezuitów, obchodzono wczoraj w kościele OO. Jezuitów. Sumę, w czasie której wygłosił kazanie ks. kanclerz Bilski, odprawił ks. kanonik ks. Sapieha, a po południu odprawił nieszpory uroczyste ks. Sopuch T. J. Z ambony zaś przemawiał ks. Nowak T. J. Na zakończenie odbyła się uroczysta procesja w kościele z „Te Deum" i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

Kongres Marjański we Lwowie. Ruchliwość i praca komitetu kongresu Marjańskiego zwiększa się w miarę coraz bliższego terminu uroczystości wrześniowej. I tak dowiadujemy się np., że po żmudnych próbach powiodło się komitetowi stworzyć prawdziwie artystyczną kartkę na okna, która szczęśliwie i zdaje się na zawsze wyrugowała banalną illuminację łojową. Wzór pięknie pomyślany na sposób witrażowy, wykonał ceniony artysta krakowski Kasper Żelechowski. Kartkę kolorowaną na pięciu kamieniach litograficznych wykonuje z całym pietyzmem zakład M. Salba. Tak starannie przygotowana illuminacyjna kartka, stanie się niezawodnie prawdziwą ozdobą ulic i okien grodu, a zarazem silnie przyczyni się do podtrzymania u ogółu nastroju pełnej pietyzmu radości z powodu hołdu narodowego dla Matki Bożej Niepokalanie Poczętej.

Obłąkany zbieg. Z kulparkowskiego szpitalu dla obłąkanych zbiegł wczoraj 23-letni Franciszek Sierzęga, pochodzący z Przemyśla. Na lewym policzku ma on bliznę postrzałową.

Ucieczka z domu rodziców. Synek palacza kolejowego 12 letni Stanisław Chlastawa wydalił się przedwczoraj wieczorem w obawie kary z domu swych rodziców i dotychczas nie powrócił.

Stow. pomocników księgarskich w Krakowie. Z dniem 1 lipca br. zawiązane zostało Stowarzyszenie polskich pomocników księgarskich z siedzibą w Krakowie. W skład Stowarzyszenia weszli: jako prezes Ludwik Skaza; wiceprezes Józef Georgeon; sekretarz Kazimierz Leśniak; skarbnik Sylwester Strzelczyk.

W Borysławiu zakończył się strejk robotników w kopalniach wosku; strejk robotników naftowych trwa dalej.

Otwarcie kolei Przeworsk Bachórz-Dynów nastąpi dnia 1 września b. r.

* **Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu:** Marcela Staszek 2 kolczyki, 2 pierścionki. Barbara Stupnicka 2 obrączki, 1 szpilka. Musia i Franio K. 1 dukat. A. Witwicka 2 obrączki. Nowicka 2 pierścionki. Julja Stolzenberg 3 obrączki. O. K. 1 rubel, 3 korale. M. L. 5 kor. Marja Kurkowska jedna bransoleta. Ludwik Kocan 2 kor. Z. L. 1 pierścionek. Elżbieta Kornecka 30 kor. Marja Barańska 80 koron (na intencję zdrowia). H. M. 1 bransoleta, 1 pierścionek, 1 brylok, 1 krzyżyk, 10 koron. Z. L. 1 medaljon. Antonina Boguszowa 2 obrączki. F. K. z Wiednia 10 kor. Cecylja Neumanowa 2 spinki, 1 medaljon, jedna broszka, 1 bransoleta. N. N. 4 obrączki, 2 kolczyki, 1 krzyżyk. Karol Wiszniewski 100 kor. Oktawowa Borkowska 4 ametysty, 1 topaz. H. G. 1 kor. Z. Mikołajewicz 5 kor. Wdowa ze Lwowa 1 talar. L. D. 2 pierścionki. N. N. 2 obrączki, 1 pieścionek, jeden medaljonik, 1 kolczyk. M. M. 2 spinki. Marja Esenco 1 bransoleta, 1 pierścionek. Doktorowa Pokornowa 2 spinki, 1 pierścionek, 2 kolczyki, 1 fermor. Bar. Dormus 5 kolczyków, 1 broszka, 1 szpilka, jeden pierścionek. Teofil Jabłoński 2 obrączki, 1 pierścionek, 1 łańcuszek. Eleonora Kisslingerowa 2 monety, 1 broszka, 3 kolczyki, 1 pierścionek, 2 ułamki. Paulina Bujnowska 1 spinka z koralem, 2 kolczyki. Tekla Świątkowska 4 pierścionki, 1 obrączka, 1 medaljonik, 1 ułamek. Karolina Karasińska 2 obrączki, 1 krzyżyk, 2 wisiorki, 20 koron. Kongregacja Dzieci Marji w Tarnowie 2 bransolety, 3 łańcuszki, 7 pierścionków, 12 obrączek, 8 kolczyków, 2 naparstki, 2 broszki, 2 spinki, 1 krzyżyk, 1 medaljonik, 16 koron, 1 dukat, 1 imperjał złoty, 6 ułamków. Julja Jaworska z matką 1 pierścionek, 1 obrączka 10 kor. L. Z. 20 kor. (z prośbą o zdrowie i pomyślność). M. Z. 5 kor. Jaśkiewiczowie 3 pieścionki, 1 obrączka, 2 kolczyki, 1 łańcuszek, 3 drobiazgi. Julja Lewicka 10 koron, 1 obrączka. Antonina Morawska 1 medal. B. M. 1 chochelka srebrna, 1 bransoleta. Waler. Włodzimirscy 2 spinki, 2 kolczyki, 1 obrączka, pierścionki, 2 dukaty, 3 ułamki, Hr. August Dzieduszycki 2 kolczyki, 1 łańcuszek, 2 spinki, 1 topaz, 3 szpilki, 4 obrączki. N. N. Francuzka 1 naszyjnik.

Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska ul. Ujejskiego l. 10 w godzinach od 2 do 4.

Zmarli:

W Jazłowcu zmarła Siostra Marja Ksawera, zakonnica SS. Niepokalanek, na świecie Wanda d'Abancourt, licząca lat 51, z tych 24 lat spędzonych w klasztorze.

Założenie fabryki dachówek w Sokołowie.

Jedno z pism lwowskich poruszyło myśl zakładania fabryk dachówek i cegielni po miasteczkach, aby dostarczyć materjału niepalnego do stawiania nowych domów.

Rzecz to i dobra i na czasie. Autor sądzi, że ustawę budowlaną musi się energiczne wprowadzić w życie, więc chce dostarczyć pogorzelcom i pracy i łatwości w nabywaniu cegieł i dachówek.

Nasuwają się tu jednak pewne trudności praktyczne.

Małomieszczanie nasi dotychczas żyją więcej z gospodarstwa rolnego, niż z rzemiosła. Tak jest w Sokołowie, gdzie są od dawien dawna cechy, tak też jest w innych miejscowościach. Gospodarzom zależy i zależeć musi na jak najszybszem postawieniu domów mieszkalnych i gospodarczych, aby na zimę być już na swoich śmieciach. Wedle możności tedy będą się zadłużali i stawiali domy wkrótce. Dobrze będzie, jeśli rząd, czy kraj dostarczy funduszów pożyczkowych, albo je ułatwi na mały procent, bo kasa pożyczkowa np. w Sokołowie, nie jest ani tak zasobną w kapitały, ani nie dostarcza kredytu zbyt taniego i dogodnego do spłaty.

Co do stawiania domów, to znów rzędami staną koło siebie domy mieszkalne, pooddzielane tylko bramami, albo raczej wrotami wjazdowemi, a rzędami znowu stodoły na zboże, bo tak już idą parcele. Między domami mieszkalnymi a stodołami stawia się budynki gospodarskie, jak stajnie i chlewy. Ten rozkład musi być ze względów praktycznych zachowanym.

Materjałem w większej części pozostanie i nadal drzewo, bo cegła jeszcze za droga na domy gospodarskie, bo murowanie jest stosunkowo i powolne i drogie i na mieszkanie mniej zdrowe. W rynku, zajmowanym zazwyczaj przez żydów, bywały najczęściej już przed pożarem domy murowane i takie same więc będą i nowe.

Inna rzecz z pokrywaniem budynków. Dotychczas po miasteczkach domy mieszkalne pokrywają gontem, stodoły zaś słomą. Gont jest tani, lekki, więc dogodny. Radziłem jednemu mieszczaninowi dachówkę: mówi mi, kiej droga; a potem mówi, że trzeba pod dachówkę dać koniecznie podmurowanie domu, silniejsze dać wiązania dachowe. Dla pogorzelca, któremu pilno jest mieć dom własny, nie są to względy mało znaczące.

Ale na krycie dachówkami bodaj domów mieszkalnych, trzeba kłaść nacisk, z drugiej zaś strony trzeba ułatwiać ludziom ich nabywanie, do czego najlepiej prowadzi założenie fabryki dachówek, jeśli okolica do tego się nadaje.

Otóż Sokołów pod Rzeszowem na takie miejsce się nadaje niezawodnie.

Już przed 4 laty poruszyłem w *Gazecie Narodowej* myśl założenia w Sokołowie szkoły garncarskiej. Myśl wówczas nie znalazła oddźwięku. Jest jednak tuż przy miasteczku wyborna glina, jest dużo garncarzy dobrze obeznanych z wyrobami glinianymi, lud pracowity, wytrwały. A czy tam fabryka potrzebna?

Na to odpowiada widok miasta spalonego. Mówimy o pokrywaniu domów dachówkami — a skądże ich brać? Najbliższa stacja kolejowa w Rzeszowie, odległym o 3 mile, najbliższa fabryka w Zalesiu, odległem o 4 mile, — czyż więc ma się furami sprowadzać o 4 mile dachówki? Każdy przyzna, że to dla zwykłego małomieszczanina niemożliwe, a jeśli się mu nie dozwoli kryć gontem, to będzie bez domu i jeszcze bardziej podupadnie. A nie tylko dla pogorzelców w Sokołowie, ale i dla wsi okolicznych będzie to wielką wygodą i krokiem naprzód, jeśli w bliskości będą mogli zaopatrzyć się w dachówki.

Założenie fabryki da też pogorzelcom uczciwy zarobek i zatrudnienie.

Więc fabrykę dachówek należy w Sokołowie założyć koniecznie, ale założyć szybko, nie czekać, aż stanie połowa domów; trzeba założyć zaraz, aby na jesień już były dachówki gotowe.

Ale kto się tem zajmie? Komitet ratunkowy, zwierzchność miejska, starostwo i wydział rady powiatowej kolbuszowskiej niech się sprawą zajmą. Są między nimi przecież ludzie dla Sokołowa bardzo życzliwi, ludzie czynni, którzy się teraz gorąco zajęli akcją ratunkową. — Niechby więc tę myśl przyjęli do swego programu i wykonali ją, a nie jest ona znów tak trudną, ani niepraktyczną.

Sz.

Ks. biskup Janczewski u von Plehwego.

Dla metody postępowania zmarłego ministra charakterystyczną była w pewnym stopniu rozmowa, jaką miał z nim biskup lubelski A. Janczewski, gdy von Plehwe wezwał go w styczniu r. 1903 na posłuchanie. Przebieg audjencji opisał korespondent *Dzien. pozn.* w interesującym liście petersburskim, który powtarzamy niżej.

Przed niedawnym czasem — pisał korespondent — bawił w Petersburgu biskup lubelski Janczewski, wezwany specjalnie przez ministra spraw wewnętrznych, v. Plehwego, w sprawach dyecezji. Jak wiadomo, do biskupstwa lubelskiego w obecnych jego granicach, ustanowionych dopiero za królestwa kongresowego, należy, prócz gubernji lubelskiej, także i gubernja siedlecka, a więc terytorjum unickie, czyli, według urzędowego brzmienia: kraj rdzennie i od wieków prawosławny i rosyjski. Walka z Unią w kraju tym nie ustaje ani na chwilę, ks. biskup wiedział zatem, co go czeka i w jakich sprawach został wezwany. Jakoż nie omyliły go przeczucia. Zaraz po zameldowaniu się, wyznaczono mu konferencję w ministerstwie, w której uczestniczyli: minister v. Plehwe, minister oświaty Zenger, oraz zarządzający wydziałem „obcych wyznań" p. Mossołow. Cztery przeszło godziny trzymano ks. biskupa, wprost napastując go o zgodzenie się na to, aby w swej dyecezji, mianowicie w jej części „rdzennie rosyjskiej", pozwolił na naukę religji w języku rosyjskim. Z początku minister v. Plehwe raczył „zapomnieć" nawet o tytule, należnym ks. biskupowi, i mówiąc doń: „gospodin ksiondz" (pan ksiądz), zaczął rozmowę wprost od tego, aby nauka religji w jego deecezji odbywała się „w języku narodowym" (sic.).

Na to odpowiedział ks. biskup:

— W takim też języku wykłada się ją, mianowicie w polskim.

Wówczas minister miał krótką, ale nader pouczającą lekcję, w której wykładał ks. biskupowi, że i o ile „kraj nadbużański jest i był rdzennie rosyjskim". — Skończywszy, zwrócił się doń z apostrofą:

— Dlaczego, jeśli w niektórych guberniach rosyjskich nauka religji katolickiej odbywa się w języku rosyjskim, — „pan", jako pasterz dyecezji w połowie rdzennie rosyjskiej, opierać się temu zamierza?

Ks. biskup odparł z mocą, mniej więcej w tych słowach:

— W mojej dyecezji nauka religji katolickiej odbywa się dla Polaków po polsku.

Przestrzegając tego, opieram się na rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej, które jest co do tego jawne i stanowcze. Oprócz tego, powołuję się na słowa Najj. Pana, który wyraźnie w osobnym ukazie postanowił i polecił, „aby każdemu w państwie jego wolno było modlić się i religji się uczyć we własnym, narodowym języku". Chcąc rozporządzić inaczej, czyniłbym wbrew woli Najj. Pana, który mnie na urzędzie mym biskupim zatwierdził, a nie jest mi wiadomem, aby się wola Najj. Pana pod tym względem miała zmienić.

Na takie dictum zmiękła duma i arogancja von Plehwego, co przedewszystkiem zamanifestowało się przez to, że zaczął mówić do ks. biskupa nie „gospodin ksiondz", ale „wasze prewoschoditjelstwo", lecz zarazem dodał:

— W takim razie wystawia się wasze prewoschoditjelstwo na rozmaite nieprzyjemności osobiste.

Skłonił głowę ks. biskup na znak, że jest na wszystko, przygotowany i odrzekł tylko, że od zdania swego odstąpić nie może. Wtedy zaczęto po długich jeszcze deliberacjach z innej beczki:

— W takim razie — przedkładano szan. biskupowi — znajdą się księża, którzy pomimo woli biskupiej, podejmą się nauczania religji katolickiej w języku rosyjskim.

Na to odrzekł ks. biskup Jaczewski spokojnie, ale stanowczo:

— Może być, iż duchowni tacy się znajdą. Ale w mojej djecezji, póki nią rządzę i na stolicy mej biskupiej pozostanę, miejsca dla nich nie będzie.

— Jakim sposobem? — zawołał minister.

— Takim — zakończył niewzruszony biskup — że jeżeli duchownym takim będzie ktoś z mej djecezji, natychmiast go w obowiązkach zasuspenduję.

— A jeśli znajdziemy takich po za obrębem djecezji lubelskiej?

— W takim razie nie dopuszczę ich do sprawowania obowiązków duchownych w obrębie mej djecezji, do czego mam również niewzruszone prawo, stojąc tylko na stanowisku jasno określonem przez Stolicę Apostolską, a potwierdzonem przez najjaśń. Pana.

Na tem skończyło się posłuchanie. Jak słyszę, zamierzał ks. biskup uzyskać audjencję u cesarza, który najwidoczniej, jak to jest zdaniem wszystkich bliżej dworu stojących — zupełnie o całej tej machinacji nie wie. Skutkiem tego starano się też oczywiście, aby ks. biskup Janczewski do audjencji nie został dopuszczony — co się najzupełniej udało. Nie pierwszym zresztą jest ks. biskup Janczewski biskupem, który w ciężkich sprawach Kościoła bez skutku pragnął uzyskać osobistą audjencję u cesarza. Zawsze się znajdzie ktoś, który temu umie przeszkodzić.

Nie uzyskawszy więc, czego chciał i coby było niewątpliwie najlepszą i jedyną drogą wyjścia, wyjechał ks. biskup z powrotem.

Z mej strony dodać tylko muszę — kończył korespondent — że wiadomość o audjencji i o jej treści czerpię z jak najlepszego źródła, a podając to, uważam przebieg sprawy sam przez się za tak wymowny i charakterystyczny, że wstrzymuję się od wszelkich na ten temat komentarzy.

Bnińscy herbu Łodzia.

Do kwestyjki p. t. „Złote słowa" kreślę krótki i na... czasie przyczynek o Bnińskich, jako rodzie historycznym, którego wielu członków zajmowało ongi wybitne stanowiska.

Rodzina to wielkopolska, będąca jednego pochodzenia z wygasłym dawniej domem Opalińskich.

Gniazdem ich był Bnin, (miasto w powiecie Śremskim w W. ks. Poznańskiem) na cyplu między dwoma podłużnemi jeziorami (Bnińskiem i Kórnickiem) położone.

Jeszcze w XII. wieku wsławił się Jakób z Bnina, wojewoda poznański, który w bitwie z Pomorzanami poległ śmiercią waleczną pod Nakłem.

Potomek tego Jakóba Jędrzej z Bnina, kasztelan kaliski, został zabity w Rogozinie razem z królem Przemysławem, a inny Jędrzej z Bnina w 1306 r. sprawiał poselstwo do Czech dla sprowadzenia Wacława II. do Wielkopolski. Podobnież Piotr z Bnina, generał wielkopolski, po zgonie Kazimierza Wielkiego do Węgier, aby sprowadzić króla Ludwika.

W XV wieku było dwóch biskupów z tego rodu; mianowicie Jędrzej i Piotr z Bnina. Pierwszy otrzymał biskupstwo poznańskie po Stanisławie Ciołku w 1439 r. i odznaczał się ruchliwą działalnością publiczną zarówno kościelną jak i świecką, Budował kościoły (między innemi i w Bninie), posłował do szlachty płockiej po śmierci książąt mazowieckich Ziemowita i Władysława, a w r. 1463 prowadził w Brześciu Kujawskim układy dyplomatyczne z Krzyżakami.

A jednak na Jędrzeju z Bnina ciążyła plama okrucieństwa. Oto w żarliwości religijnej, tępiąc husytyzm, schwytanych w Zbyszynie u sędziego Abrahama pięciu husytów kazał publicznie na rynku w Poznaniu spalić.

Drugi dostojnik duchowny z Bnina, biskup kujawski (poprzednio przemyski), był mężem wielkiej nauki. Kazimierz Jagielończyk zasięgał jego światłej rady w najważniejszych sprawach państwowych. Pozostawał on w stosunkach zażyłej przyjaźni z głośnym Kallimachem, który Piotrowi z Bnina wystawił następnie pomnik w katedrze we Włocławku.

W temże XV-em stuleciu odznaczył się szerszą działalnością publiczną Maciej z Bnina, wojewoda początkowo kaliski, później poznański, a zarazem generał wielkopolski.

Przez następne dwa wieki dziedzice z Bnina rzadk ozasiadają w senacie, a lubo się zawsze liczyli do karmazynów, mniejszą już rolę w Rzeczypospolitej odgrywali.

Dopiero w XVIII stuleciu powstają dwie linje Bnińskich obdarzone pruskim tytułem hrabiowskim, a mianowicie starsza od Rafała, kasztelana śremskiego i młodsza od Wojciecha — rodzonych braci.

Syn Rafała Łukasz Bniński należał do najzamożniejszych obywateli wielkopolskich. Pomiędzy 1774 a 1782 r. był rotmistrzem husarskim, następnie starostą sokolnickim i babimojskim, posłem na sejm czteroletni i w końcu marszałkiem konfederacji generalnej w Środzie zawiązanej.

I jeszcze o jednym Bnińskim, odznaczającym się szerszą publiczną działalnością należy wspomnieć. Był to Aleksander hrabia Bniński (ur. 1788, zm. 1831 r.) wnuk wspomnianego wyżej Rafała, kasztelan Królestwa Polskiego, ożeniony z Zofią księżniczką Radziwiłłówną.

Zajmował się teorją taktyki wojskowej i naukami matematycznemi. Napisał i wydał następujące dzieła: „O ćwiczeniach piechoty", „O jeździe czyli konnicy", „Tablice logarytmów" i „Podręcznik do arytmetyki".

W uzupełnieniu cytaty do „Żywotu człowieka poczciwego" godzi się przypomnieć i to zdanie Reja:

„A tak, jeżeliś szlachcic, żywie poczciwie jako na szlachcica przysłusze. Boć to samo przezwisko szlachcic, zawżdy ten dekret na cię feruje, abyś się zachował jako szlachcic, aby cię nikt w niczym winował, ani cię nietrefnie z jakich swoich nieforemnych przypadków strofować nie mógł".

I jeszcze nadmieniam, że tenże Mikołaj Rej z Nagłowic, pisząc o herbie Łodzie, którym się pieczętują Bnińscy taką w konkluzji daje przestrogę:

Bo jeśli portu chybicie,
Cóż dobrego uczynicie?
Sami lada gdzie zginiecie,
A sławę z cnotą miniecie.

Bronisław Korwin.

Kasa chorych m. Lwowa.

Z przedłożonego nam sprawozdania Kasy chorych m. Lwowa za rok 1903, który przedewszystkiem zaznaczył się tem, że po nabyciu na własność kamienicy przy ul. Brajerowskiej l. 8 ustaliło się jej pomieszczenie, chociaż nie bardzo wygodne ze względu na szczupłość poczekalni i podział biur, podajemy dla braku miejsca tylko najważniejsze daty:

Gal. Kasa oszczędności uiściła Kasie chorych kwotę 17.890 kor. za czas przed wejściem w życie nowego statutu Kasy, gdyż od chwili objęcia gwarancji i częściowego zarządu Kasy stali jej funkcjonarjusze nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia. Zmiany statutu Kasy namiestnictwo nie zatwierdziło. Od dnia 26 lutego do 9 lipca br. przeprowadzili z ramienia namiestnictwa lustrację czynności Kasy pp. sekretarz namiestnictwa Grabowski i radca rachunkowy Szeliński.

Dotychczas zarząd Kasy nie otrzymał urzędowego doniesienia o wynikach tej lustracji. W roku 1903 wpłynęło do Kasy na rachunek opłat roku ubiegłego i bieżącego, opłat odpisanych i t. p. 259.894 kor. 48 hal. Suma wydatków w roku sprawozdawczym wynosi 254.198 kor. 94 hal.

Przeciętna liczba członków wynosiła 11.734. Tytułem zasiłków za 78.494 dni wypłaciła Kasa w r. 1903 95.892 kor. 52 hal.

W ciągu roku miało prawo do Kasy osób 11.568, osób pozostałych w roku 1902, nadto zgłoszonych w ciągu r. 1903 9.686, przejściowo miało prawo do Kasy ogółem 21,2ç4 osób.

Komisja administracyjna załatwiła spraw 1577 z tego 362 spraw administracyjnych. Na dział chorych pozostało spraw 1215 z czego załatwiono 322 podań odmownie, a 893 pomyślnie. Przyznano wypłatę zasiłku tam, gdzie już kontrola, lub inna przyczyna wypłatę wstrzymała 323 osobom. Zasiłku na czas wyjazdu lub przedłużenie zasiłku przyznano na czas 1492 tygodni (w r. 1902 1374 tygodni) 878 osobom.

Szpital kosztował 8.477 kor. 60 h. 7870 dni. Połogów było 97. Wypadków śmierci 93 (0·8 prc. śmiartelności).

Od czasu założenia Kasy chorych po koniec r. 1908 nieuiszczone przez pracodawców należytości wynoszą 230.635 kor. 39 h. Jest to wynikiem dawnego systemu ściągania opłat.

O godzinie 11 rano odbyło się wczoraj w sali ratuszowej walne zgromadzenie delegatów pracodawców i pracujących pod przewodnictwem p. Besena.

Po zagajeniu zgromadzenia i odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia przedłożono sprawozdanie zarządu z ubiegłego roku administracyjnego. W dyskusji, która się nad sprawozdaniem wywiązała, zabierali głos pp. Fryling, Hudec, dr. Diamand, Besen, Musiałowicz i inni. Poruszano sprawy zaległych opłat, nadużyć pracodawców, którzy ściągniętych od swego personalu opłat dla kasy w kasie nie uiszczają, nadużycia z receptami, a w końcu sprawę polecenia, jakie wydało namiestnictwo zarządowi kasy co do dotychczasowej praktyki w udzielaniu zasiłków.

Wreszcie po wyjaśnieniach, udzielonych przez dyrekcję, udzielono wydziałowi jednogłośnie absolutorjum, poczem dokonano wyborów.

Z grona pracodawców do wydziału nadzorczego jako członkowie wybrani zostali: Bednarski K., Reiss J., Świdziński K., Spiegel S. Jako zastępcy: Stand W., Romański Grz. Do sądu polubownego (uzupełnienie) jako członek: Schapira H. Zastępcy: Seltenreich J., Fränkel M.

Z grona pracujących zastępcą członka zarządu wybrany: Kitaj Z. Członkami wydziału nadzorczego: Dąbrowski W., Ekiert Z., Flintenstein L., Fryling Z., Kossak W., Oberhard Al., Pak E., Schall M.

W skład zastępców członków wydziału nadzorczego weszli pp.: Binduchowski St., Gruder Sz., Łukaszewski J., Schenkein L.

Do sądu polubownego wybrani na członków: Wałęga J., Braunstein A.

Nakoniec na wniosek dra Diamanda uchwalono rezolucje, powzięte na wiecu austr. Kas chorych, odbytym zeszłego miesiąca, w sprawach zaprowadzenia ubezpieczenia dla inwalidów i starców i zaopatrzenia wdów i sierót, dalej w sprawie rozszerzenia ubezpieczenia na wszystkie osoby zarobkujące, tudzież na drobnych przemysłowców i chłopów małorolnych.

Rezolucje domagają się dalej udzielenie zniżki cen jazdy koleją do połowy dla chorych, udających się do szpitali, podwyższenia opłat i dla Kas chorych w przedsiębiorstwach, w których niebezpieczeństwo grożące zdrowiu jest normalne, przyznania częściowego zasiłku i stałej renty chorym, inwalidom, jakoteż wdowom i sierotom itd.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie o godzinie 2 popołudniu.

Wojna japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Z placu boju.

Petersburg. (Oficjalnie). Generał porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu generalnego pod datą 29 z. m.:

Rekonesans przedsięwzięty 28 b. m. ku wschodniemn frontowi, wykazał obecność nieprzyjacielskich straży przednich na południe od Sihojan w sile 3 pułków piechoty, 5 szwadronów konnicy i 18 dział.

Na południe od miejscowości Tkhubuan niespodzianie natknął się patrol nieprzyjacielski, złożony z pół kompanji, na naszych strzelców, którzy na 600 metrów odległości rozpoczęli ogień karabinowy. Japończycy cofnęli się. Rekonesanse na froncie południodniowym, przedsięwzięte 28 i 29 b. m., wykazały obecność i ruch dość znacznych sił nieprzyjacielskich wraz z trenem, od wschodu, zachodu i od południa ku Siuneczen. Nieprzyjacielski oddział w sile jednego pułku piechoty i jednego pułku konnicy dnia 29 b. m. przedsięwziął marsz na Daitsihou. Oddział ten powstrzymała nasza straż tylna; mieliśmy przytem 6 zabitych i rannych.

Paryż. (Ag. Havasa). Donoszą z Liaojangu d. 27 z. m.: Ilość naboi zużyta w bitwie pod Dasziczao jest olbrzymia. Sześć bateryj japońskich zmuszono do milczenia. Chińczycy opowiadają, że straty japońskie wynoszą więcej, niż 10.000 ludzi.

Paryż. (Tel. wł.) *Journal* donosi z Petersburga, że Japończycy przerwali marsz naprzód. Jak po każdej zwycięskiej bitwie, Japończycy umacniają obecnie pozycje i wznoszą ziemne szańce, które podczas ewentualnego odwrotu ich Rosjanie zmuszeni byliby zdobywać na bagnety.

Pułki rosyjskie, które kryją odwrót, upadają ze zmęczenia skutkiem ciągłych walk i potyczek, podczas gdy gorącem pragnieniem głównej siły kozaków jest doprowadzenie do rozstrzygającej walki (!?).

Z Portu Artura.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą 30 bm.: Pewien tutejszy kupiec otrzymał od Chińczyka, który zasługuje na wiarę, wiadomość, że Japończycy zdobyli już wszystkie warownie pod Portem Artura, z wyjątkiem „Złotej Góry". Straty po obu stronach były olbrzymie. Nawet z rosyjskiej strony przyznają, że Japończycy pod Portem Artura zrobili znaczne postępy, chociaż zaprzeczają wiadomości, jakoby twierdza już padła. Bombardowanie Portu Artura, które rozpoczęło się we wtorek, skończyło się dopiero w piątek wieczorem, o którym to czasie Japończycy mieli zająć ostatnie forty.

Tokio. (Biuro Reutera). Sztab generalny ogłasza, że w walkach, jakie się toczą od wtorku pod Portem Artura, było 5 oficerów zabitych, a 41 rannych.

Jest to pierwszy urzędowy komunikat od czasu oblężenia Portu Artura. Wydanie go dowodzi, że pod Portem Artura toczą się zacięte walki.

Londyn. (Tel. wł.). Z Czifu otrzymano tu kilka prywatnych wiadomości o upadku Portu Artura. Wedle doniesienia przybyłej do Czifu pewnej dżonki chińskiej, Japończycy w dniu 30 zm., po kilkakrotnych, z szaloną brawurą dokonanych atakach, zdobyli „Złotą Górę", przyczem ponieśli ogromne straty.

Pomimo, iż wszystkie te wieści pochodzą ze źródeł niezbyt wiarygodnych, uważają je tutaj za wielce uzasadnione, gdyż są one w związku z innemi wiadomościami z ostatnich dni, które również donoszą o wielkich, a uwieńczonych pomyślnym dla Japończyków rezultatem walkach pod Portem Artura.

Zbrojenia chińskie.

Tientsin. Rząd chiński zbroi się ponownie z wielkim pospiechem. Ministerstwo wojny chińskie zażądało nowych kredytów na uzbrojenie wojska. Wielka rada w Pekinie zapytała wicekrólów, czy nie należałoby umundurować armji chińskiej na wzór pruski i obciąć żołnierzom warkoczów. Generał Telang otrzymał rozkaz zwiedzenia arsenałów we wszystkich miejscach portowych i zrewidowania cesarskiej fabryki amunicji i broni, oraz nakazania, aby ta fabryka przyspieszyła swoją działalność.

Eskadra władywostocka.

Tokio. (Biuro Reutera). Władywostocka eskadra przepłynęła w sobotę cieśninę Tsugaru, płynąc do Władywostoku.

Frankfurt. *Frankfurter Ztg.* donosi z Tokio, że eskadra władywostocka wróciła do Władywostoku.

Eskadra władywostocka pobita.

Londyn. (Tel. wł.) Donoszą z Tokio, że okręty admirała Kamimury, które oczekiwały eskadrę władywostocką w cieśninie Tsusima, zaatakowały ją. Podobno jeden z trzech krążowników odniósł ciężkie uszkodzenia. Podług innej wersji, krążownik ten zatonął, a pozostałe dwa uszły dzięki swej szybkości.

Większa część japońskich okrętów wojennych wymaga naprawek, maszyny są uszkodzone i z tej to przyczyny nie mogą rozwinąć większej szybkości, czem się tłómaczy, że rosyjskie krążowniki bezkarnie dopłynęły do zatoki tokijskiej.

Japońskie pancerze.

Petersburg. (Tel. wł.) Niemirowicz-Danczenko telegrafuje, że niektórzy żołnierze japońscy noszą na swem ciele rodzaj pancerza. W bitwach zdarzało się nieraz, że piłki kozackie wymierzone w piersi Japończyków, zesuwały się lub kruszyły. Nie umiano wytłumaczyć sobie tego zjawiska i dopiero znaleziono na jednym z rannych Japończyków pancerz wytłómaczył je. Pancerz ów, wynalazek jednego z japońskiah oficerów, posiada własność zupełnego osłabiania wymierzonych przeciw niemu cięć i pchnięć, broń zaś sama łamie się o drucianą jego plecionkę.

Rosjanie o bitwie pod Dasziczao

Petersburg. Wobec depeszy, jaką otrzymało poselstwo japońskie w Londynie, iż po stronie rosyjskiej w walce pod Dasziczao brało udział 5 dywizyj i 100 dniał, oświadczają z oficjalnej strony, że wojska rosyjskiego było pod Dasziczao daleko mniej, oraz, że miało ono za zadanie wstrzymywać Japończyków, a nie bronić swych pozycyj. Japończycy przypuścili do pozycyj rosyjkich kilka ataków, lecz zaprzestali ich z nastaniem nocy, podtrzymując jedynie ogień karabinowy. Rosjanie zatrzymali wszystkie swe pozycje, a opuścili je jedynie dlatego, aby nie musieli na drugi dzień rano walczyć na froncie, wynoszącym 16 kilometrów. To opuszczenie przez Rosjan pozycji w nocy było dla Japończyków niespodzianką (?!)

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm węgierski na sobotniem posiedzeniu obradował nad budżetem ministerstwa oświaty.

Proces o szpiegostwo.

Wiedeń. Skazany w procesie o szpiegostwo Dyrcz przyjął wyrok. Ławrow zapowiedział odwołanie od wymiaru kary. Obaj rozpoczęli odsiadywanie kary. Ławrow i teraz jeszcze odmawia wszelkich wyjaśnień.

Nastrój na dworze carskim.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą: Zamordowanie Plehwego wywołało w kołach dworskich ogromne przygnębienie, gdyż wykazało dowodnie to, w co nie wszyscy dotąd wierzyli, że położenie państwa jest ze wszech miar trudne i krytyczne. Przyłączyły się do wytworzenia takiego nastroju pesymistycznego wśród kół dworskich także i ostatnie doniesienia o niepowodzeniach oręża rosyjskiego na dalekim wschodzie. Coraz mniej ufają raportom rosyjskim. Co do bitwy pod Dasiczao, to nikt nie wątpi już, że była ona po prostu wielką klęską Rosjan, których kosztowała około 2000 ludzi. Bitwą dowodził sam Kuropatkin, a przegranie jej pozbawiło go tej resztki jeszcze zaufania, które posiadał w kołach dworskich. Przestano wierzyć, ażeby zdołał on dzisiaj osiągnąć jakiś sukces, spodziewają się natomiast, że bez wielkich strat potrafi cofnąć się ku Mukdenowi i tam wojska swe skoncentrować. O ofenzywie na razie mowy nie ma, gdyż i wzmacnianie armji idzie bardzo wolno; nadsyłane z głębi Rosji posiłki nie przenoszą dziennie cyfry tysiąca ludzi. W najbliższych dniach nawet już i tak skromnych posiłków nie będzie można wysyłać, — a to z powodu, że kolej mandżurska zajęta będzie przewożeniem prowjantu i materjałów wojennych dla ilości 300.000 ludzi, co, rzecz naturalna, potrwa dłuższy czas.

Zatarg Francji z Watykanem.

Rzym. Sekretarz francuskiej ambasady de Courcel udał się w sobotę przed południem do Watykanu, a wczoraj wyjechał do Francji.

Paryż. *Figaro* donosi w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, że odtąd prezydent ministrów będzie mianował biskupów bez porozumiewania się z Watykanem, jednakże nie będzie branem za złe nowomianowanym biskupom, jeśli będą potem prosić o zatwierdzenie Watykanu. *Figaro* dodaje, że Watykan zapewne weźmie poważnie pod rozwagę sprawę francuskiego protektoratu nad katolikami na Wschodzie, teraz bowiem Francja nie może się wydawać odpowiednią do wykonywania takiego protektoratu.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Delcassé w sobotę popołudniu wystosował do papieskiego nuncjusza w Paryżu notę, w której oświadcza, że wobec zerwania dyplomatycznych stosunków z Watykanem, misja jego w Paryżu jest zbyteczną.

Paryż. Prezydent ministrów Combes zawiadomił biskupa w Dijon w liście, iż widzi ciężkie naruszenie dyscypliny w opuszczeniu dyecezji bez pozwolenia rządu i że zawiesza pobory jego od chwili opuszczenia dyecezji.

Rzym. *Osservatore Romano* ogłosił w sobotę następującą notę: „Rządowi francuskiemu podobało się dopatrzyć się naruszenia konkordatu w piśmie papieskiem do biskupów francuskich, mającem cechę czysto dyscyplinarną. Z tego założenia wychodząc, rząd francuski zdecydował się zerwać dyplomatyczne stosunki ze Stolicą Apostolską i dzisiaj zawiadomił o tem w stosownej nocie kardynała sekretarza."

Zamach na Plehwego.

Londyn. *Standard* donosi z Petersburga, że w chwili zamachu na Plehwego z 3 piętra hotelu warszawskiego wypadł jakiś człowiek, który natychmiast skonał. Nie wiadomo, czy to samobójstwo pozostaje w związku z zamachem na Plehwego.

Pogrzeb Plehwego.

Petersburg. Onegdaj odbyło się nabożeństwo żałobne za Plehwego. Byli na niem car, carowa wdowa, następca tronu i wielcy książęta. Po ceremonji żałobnej przeniesiono zwłoki do krypty cerkiewnej. Nie było żadnego wypadku.

Petersburg. Car i carowa przysłali wdowie po Plehwem telegraficznie wyrazy współczucia.

Drugi sprawca zamachu.

Petersburg. (Tel. wł.). Jak twierdzą, drugi sprawca zamachu na Plehwego nazywa się Bergcorp. Jest studentem finlandzkim. Aresztowano go wczoraj pod zarzutem udziału w zamachu.

Echo procesu królewieckiego.

Berlin. (Tel. wł.) Obrońca w procesie królewieckim dr. Liebknecht, zwołał zgromadzenie ludowe, na którem omawiano proces królewiecki. Zgromadzeni uchwalili wyrazić sympatję uciemiężonemu narodowi rosyjskiemu i zobowiązali się popierać naród ten w zdobyciu zachodnio europejskiej kultury. Uchwalono także popierać rewolucjonistów rosyjskich przez ułatwianie transportów książek rosyjskich dla rozszerzania rewolucyjnej propagandy.

Obchodzenie się z żołnierzami.

Wiedeń. (Tel. wł.) Minister wojny wydał nowe rozporządzenie w sprawie złego obchodzenia się z żołnierzami i karania. Rozporządzenie to poleca władzom wojskowym przestrzegać, aby z żołnierzami dobrze się obchodzono i aby zaniechano obraźliwego karcenia słowami. Winni mają być pociągani do surowej odpowiedzialności w myśl wojskowej ustawy karnej.

Monachium. (Tel. wł.). Właściciel spalonego w Burghausen browaru „zum Siegelbraeu" Leon Nothnagel i szwagier jego Ried zostali aresztowani pod zarzutem podłożenia ognia. Ofiarą pożaru padły także sąsiednie browarowi domy.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowanie. Wiedeń. (Tel.). Minister skarbu zamianował wicesekretarza ministerjalnego dr. Edwarda Nowaczyńskiego radcą skarbowym w etacie ministerstwa finansów.

Sankcja cesarska. Wiedeń. (Tel). Cesarz sankcjonował uchwałę Sejmu gal. zmieniającą niektóre postanowienia ustawy krajowej o szpitalach publicznych, tudzież o zakładach dla obłąkanych.

Telegraf bez drutu. Cetynia. (Tel.) Marconi w towarzystwie margr. Solari przybył do Antivari. Połączenie telegraficzne bez drutu między Bari a Antivari ma być w tych dniach otwarte.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 30 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 291·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. —·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 158·—, Palffy 40 zł. m. k. 160·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 220·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 127·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—.

— **Berlin** 30 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 200·75, Staatsbahny 136·10, Diskont Comandit 186·60, Berlińskie Towarz. handl. 154·60, Laura 248·—, Bochum 201·80, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 92·50, Kolej Meridionalna 143·75, Losy tureckie —·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 207·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 436·50, Lombardy 17·40, Kolej Henry 104·10, Niemiecki bank narodowy 121·75, Kanada Profered 122·40, Akcje żeglugi hamburskiej —·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·—; Huta „Donnersmark" 245·80.

— **Berlin** 30 lipca. Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 30 lipca. Austrjackie kredyty 200·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 186·80, Laura 247·20.

— **Paryż** 30 lipca. 4 procentowa renta 97·67, mąka 28·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 lipca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. S. Lubomirski z Równego. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. S. Jabłonowski z Wereczanki. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. J. Żeleńska z Dalastowic. A. Lisowiecki z Niegłowic. M. Rylska z Krakowa. B. Poraj Zakiej z Krakowca. Z. Obertyński z Hujcza. F. Drasch z Paszowe. F. Próchnik z Wiednia. J. Ustjanowicz z Kijowa. T. Syroczyński z Podola ros. E. Makomaski z Rosji. E. Linger, M. Steiner i M. Goldstern z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Łubieński z Krakowa. Hr. W. Krusenstern z Niemirowa. S. Borecka z Sambora. W. Pieniążek z Lipinek. W. Polański z Rudnika. J. Żubr z Podhajec. M. Tauber z Czerniowiec. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. F. Kuczyński z Wiednia. Z. Gronziewicz z Czortkowa. P. Walewska z Rosji. S. Röhrlich z Szatmar.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Stasio

najukochańszy synek

Franciszka i Zofii Kolkusów

usnął w Panu dnia 31 lipca 1904 r., po długiej a ciężkiej słabości w 6-tej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 2 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 50 na cmentarz Janowski, na który w głębokim smutku pogrążeni rodzice — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Wilhelmina Michniewicz

obywatelka m. Lwowa i właścicielka realności po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 30-go lipca br., przeżywszy lat 52.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 27 na cmentarz Łyczakowski, na którą w nieutulonym smutku pogrążona siostra krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Karolina Milczanowska

wdowa po oficjaliście prywatnym opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 29-go lipca b. r. po długiej a ciężkiej słabości, przeżywszy lat 71.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 43 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Mikołaj Tyczyński

po długiej a ciężkiej słabości, zmarł dnia 30-go lipca 1904 r., opatrzony św. Sakramentami w 56 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na którą w głębokim smutku pogrążona żona z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

Żółkiewski Związek gospodarczy w Żółkwi, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Obwieszczenie i warunki sprzedaży.

Żółkiewski Związek gospodarczy w Żółkwi, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, oferuje na sprzedaż wszelkie ziemiopłody i produkty rolnicze swoich członków, jak to: pszenicę, żyto, jęczmień, owies, płody strączkowe, wykę, tymotkę, koniczynę, rzepak, ziemniaki, buraki pastewne, paszę; dalej spirytus, jaja, kłaki itp.

Oferty mają być wniesione tylko pisemnie przez pocztę do Dyrekcji Związku w Żółkwi.

Stowarzyszenie nie jest obowiązanem do badania prawnego upoważnienia oferenta i uznaje każdego nadsyłającego ofertę za upoważnionego.

Do każdej oferty musi być dołączonym zadatek w gotówce wynoszący 20 prc. (dwadzieścia prc.) z całej oferowanej ceny kupna.

Oferent jest obowiązany pod utratą zadatku w przeciągu 14 dni od zawiadomienia go o przyjęciu jego oferty, złożyć w gotówce połowę całej przypadającej do zapłaty ceny kupna, za zakupiony towar, wliczając w to zadatek.

Resztę ceny kupna jest oferent obowiązany złożyć w gotówce przed odbiorem towaru, najdalej jednak w dniu do zapłaty oznaczonym.

Jeżeli odbiorca do dnia zapadłości resztującą cenę kupna za nabyty towar nie złoży, przepada zadatek na rzecz Stowarzyszenia, nie uwłaczając prawu Stowarzyszenia dochodzenia ewentualnej dalszej szkody.

Z chwilą wniesienia oferty poddaje się oferent niniejszym warunkom i zostaje związany wobec Stowarzyszenia przez 14 dni od dnia doręczenia oferty Stowarzyszeniu przez pocztę.

Oferty wnieść można na dowolne ilości i rodzaje ziemiopłodów z podaniem terminu odbioru.

Stowarzyszeniu przysługuje sprawo odrzucić ofertę bez podania powodów, lub też tylko kupno co do części żądanej ilości zatwierdzić.

Oferty z dodatkiem „z zastrzeżeniem" (freibleibend) nie mogą być uwzględnione, odmienne od tych postanowień warunki mogą być jednak w ofercie postawione, z zastrzeżeniem ich zatwierdzenia przez Stowarzyszenie.

Stowarzyszenie odstawia sprzedane towary franko do stacji kolejowej w Żółkwi, a wedle okoliczności do stacji kolejowej w Rawie ruskiej, lub w Krystynopolu i tam też towary kupującemu oddaje.

Spirytus oddaje się w gorzelniach po urzędowem sprawdzeniu ze strony organów c. k. straży skarbowej, a koszta przewozu spirytusu do stacji kolejowej ponosi Stowarzyszenie.

Załadowanie towarów do wagonów kolejowych należy do kupującego.

Po odbiór kupionego towaru może kupujący zjawić się osobiście, lub przez zastępcę, lub też wcale się nie jawić.

Jako legitymacja dla zastępcy przy odbiorze towaru wystarczy okazanie pisma Stowarzyszenia odnoszącego się do sprzedaży towaru.

Stowarzyszenie nie jest obowiązane do badania identyczności osoby kupującego; Stowarzyszenie uznaje każdego posiadacza terminatki przez Stowarzyszenie wystawionej, za uprawnionego do odbioru kupionego towaru.

Towar przy oddaniu pod względem jakości musi odpowiadać wymogom w terminatce zastrzeżonym.

W razie, gdyby jakość towaru nie była wyraźnie umówioną, przyjmuje się, że kupujący miał na myśli towar zwykłej jakości, jaki w Żółkwi podczas targów i jarmarków jest w obrocie, t. j. taki, jaki rolnicy i wieśniacy na sprzedaż do miasta w drobnych ilościach przywożą (Marktwaare).

Oferty zatem mogą być wniesione: 776

1) na towary z dokładnem oznaczeniem żądanej jakości,
2) na towar t. zw. dworski (Herschaftswaare), albo
3) na towar zwykły (Marktwaare).

Towarem dworskim jest towar pochodzący ze skarbów dworskich, czysty i młynkowany; towarem zwykłym jest towar skupowany w małych ilościach od wieśniaków i rolników podczas dni targowych i następnie zmięszany.

Każdy towar musi jednak być zdrowy, suchy i nie stęchły.

Zakwestjonowanie jakości towaru może nastąpić tylko zaraz przy odbiorze.

Reklamacje po odbiorze towaru nie będą uwzględnione nawet wtedy, gdyby kupujący albo sam, albo przez zastępcę przy odbiorze nie był obecny, tylko żądał wysłania towarów w jego nieobecności.

Gdy kupujący przy odbiorze towaru co do jakości podnosi zarzuty, jest jego obowiązkiem zarzuty te z dokładnem podaniem powodów podać Stowarzyszeniu do wiadomości i równocześnie podać do c. k. Sądu powiatowego w Żółkwi, lub do tego c. k. Sądu, w którego siedzibie towar miał być oddany, o zabezpieczenie dowodu przez zbadanie jakości towaru.

Jeżeli sprzedano towar *in specie*, t. j. z pewnego oznaczonego obszaru dworskiego, z pewnego magazynu i t. p., jest Stowarzyszenie tylko do dostawienia szczegółowego towaru obowiązanem; gdyby jednak towar ten zniszczał, lub stracił na jakości wskutek klęsk elementarnych, jak pożar, gradobicie, wojna, burza, kradzież, rabunek i t. p., w takim razie Stowarzyszenie jest obowiązanem natychmiast po odebraniu wiadomości o wypadku zawiadomić odbiorcę i zwrócić mu złożone kwoty pieniężne wraz z 6 prc. odsetkami od dnia złożenia, do dnia zwrotu.

W razie umowy o sprzedaż z Władzą wojskową, lub cywilną, gminą, lub inną korporacją, poprzednie postanowienie zastosowania nie ma i Stowarzyszenie jest obowiązanem do dostawy nawet w wypadku zniszczenia towarów na skutek klęski elementarnej.

Sprzedany towar musi być ubezpieczonym od ognia na koszt Stowarzyszenia, a do dnia umówionego odbioru lub dostawy, ponosi niebezpieczeństwo Stowarzyszenie.

Towar musi być w umówionym czasie odstawionym, oddanym i odebranym; odbiorca jest jednak obowiązanym, na 8 dni przed odbiorem zawiadomić Stowarzyszenie, że wymaga oddania w umówionym czasie.

Stowarzyszenie zastrzega sobie prawo uskutecznienia oddania towaru najdalej do 6 dni po umówionym terminie.

W tych wypadkach, w których nie powstają stąd trudności w dostawie i specjalne koszta, może Stowarzyszenie na życzenie odbiorcy od dotrzymania terminu odstąpić i w miarę możności dostawić towar wcześniej lub później.

Na 8 dni przed odbiorem musi nabywca dostarczyć Stowarzyszeniu ilość worków i szpagatu, względnie skrzyń, beczek i t. p. znajdujących się w dobrym stanie, franko dworzec żółkiewski, ewentualnie rawski lub krystynopolski.

W razie gdyby worki były nieodpowiednie, lub znajdywały się w złym stanie, przysługuje Stowarzyszeniu prawo nabycia worków na rachunek odbiorcy.

Odbiorca może zastrzedz sobie odstawę w workach Stowarzyszenia, za zapłatą należytości za wypożyczenie, lub zawrzeć umowę o kupno łącznie z workami, lub a la rinfusa.

W razie sprzedaży a la rinfusa dostawia Stowarzyszenie zboże we workach własnych do stacji kolejowej.

Sprzedaż jaj następuje w gotowych skrzyniach.

Beczki do odstawy spirytusu musi odbiorca bezwarunkowo dostarczyć Stowarzyszeniu na 8 dni przed odbiorem na stację kolejową w Żółkwi, względnie Rawie lub Krystynopolu.

Beczki muszą być w dobrym stanie, w przeciwnym razie ponosi odbiorca sam wszelką powstałą stąd szkodę.

Odmienne i specjalne postanowienia muszą być w terminatce zawarte.

Oferty od władz wojskowych i cywilnych mogą być — stosownie do ich przepisów — i bez wadjum wniesione, a zapłata za towar może być uiszczona po odebraniu towarów.

Żółkiew, w lipcu 1904.

Dyrekcja.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedziele i święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mező-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodow, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą o godz.	Pociąg osob. odchodzą o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 3·00, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.